

DO JW HR ZDZISŁAWOSTWA GROCHOLSKICH
W LUBLINIE

Gdym z chustą wkraczał w domowe pielesze,
Rzekły mi dziatki nieźrzale:
- Cóż to za łupy ku naszej ucieście
Przewozisz tak okazałe?

Wyruszasz w drogę /tak rodzina prawi/
Opatrzon w sprzęt ładajaki,
A teraz chustę niby ogon pawli
Roztaczasz w herbowe znaki: -

- Ach - powiem na to, i łąza w oku buja,
- To chusta Grocholskich rodu.
Żeby nie dobroć Ciotki oraz Wuja,
Zmarłaby na katar za młodu...

R

Rodzino droga: Pierzże chustę ona: -
Zakrzyknę gromko /jak trzeba/.
- Bowiem wypraną na być i zwróconą
Nim księżyc znów zlezie z nieba.

Lecz gdym znów zstąpił na lubelskie bruki
Zgroza włos na łbie mi jeży:
Chustym zapomniał: Przebóg: Bez prynuki
Kto może, niechaj uwierzy.

Więc mknę na skrzydłach skruchy do PeDeTe
I chustę nabywam żwawo.
Ale niestety: I wzory już nie te
I dość wygląda szabrawo.

A potem wykład, a potem referat
I biegną chyże godziny -
I odkupienie w ubożny dezyderat
Zmienia się mojej winy...

6
/Wiersze ostatnie pełne zawijasów,
Jak Horacego Ody;
Tak to od mistrzów starożytnych czasów
Czerpie dziś wieszcz dla wygody./

Ale do rzeczy. Znów wiedzy płomienie
Rozniecę pod koniec maja.

I jeśli nie zjawię się wówczas z chustą, z należnym hołdem,
z niepomierłą wdzięcznością i z prośbą o przebaczenie -
Tom faja.

Jacek W